Nr 180. Kraków, Czwartek 8 Sierpnia 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
W Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dziennika ... Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryszarski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Denuncyacya.

Dziwna rzecz, że w obecnej gorącej porze, kiedy w dziennikach czas i miejsce absorbują wybory, musimy się dzień po dniu dwukrotnie zajmować Rusinami i gorzej niżli niesympatycznymi ich występami.

Dzisiaj bowiem jeden z dzienników ruskich, i to wcale nie moskalofilski „Hałyczanin“, ale owszem narodowieckie „Diło“, które ze względu na swoją rzekomo „uczciwą“ politykę narodową domaga się od Polaków, aby je szczególnie poważali. wystąpiło z artykułem, który nie jest niczem innem, jak tylko szeregiem denuncyacyj, niskich, marnych denuncyacyj, rzucanych na ślepo. bez potrzeby, bez celu, dla samego umiłowania w denuncyowaniu.

Artykuł ten. zatytułowany tryumfalnie: „W dwóch ogniach!“, zaczyna się od podłego — nie wahamy się użyć aż tak silnego wyrazu — zadenuncyowania tych wszystkich, którzy na lato przyjeżdżają z za kordonów do Zakopanego, że przyjeżdżają tam dla polityki, dla propagandy, dla przygotowywania spisków jakichś.

„Głośna stacya klimatyczna w Tatrach, Zakopane — pisze „Diło“ — dokąd rok rocznie zjeżdżają się z wszystkich „dzielnic“ („Diło zaopatruje to słowo ironicznym cudzysłowem P. R.) Polacy, aby nieoficyalnie układać rozliczne plany w sprawie „ojczyzny od morza do morza“ (znown ironiczny cudzysłów. P. Red.), nabrała tymi dniami jeszcze większego rozgłosu, choćby tylko w polskiej prasie z powodu odbytego tam dnia 28 lipca polsko-śląskiego wiecu. Już to nasi „bracia“ (znowu cudzysłów) niezrównani majstrzy w tym względzie: i wielbłąda schowają do mysiej jamki, a z muchy zrobią woła, a łapkę podstawiają gdzie konia kują „jak się uda, aby tylko się dla nich mełło“.

Ten wylew szlachetności nagromadzonej w duszy redaktorów „Diła“ spowodowany został tem. że... Polacy mieliby ochotę nie dać się wynarodowić na Śląsku, a panowie ci właśnie woleliby mieć za sąsiada Moskala, Prusaka, Kannibala nawet niż Polaka.

Naturalnie w związku z tem musiała paść skarga na „ucisk“ narodowościowy Rusinów. Owoż napiętnowawszy polską bezczelność, która ośmiela się żądać, aby lud polski na Śląsku pozostał polskim a nie zczechizował się ani zgermanizował. „Diło“ tak dalej pisze:

„Jacy drażliwi ci panowie w takich sprawach, co ich dotyczą! I jakby nie wiedzieli, z jakich to podręczników (!) musi nasza młodzież uczyć się „historyi“ Polski (ironiczne cudzysłowy stale powtarzamy, Przyp. red.), wyglądającej raczej na samochwalczą bajeczkę i jak ta historya Polski przystrojona jest u nas jeszcze niewinnym tytułem „rodzinnego kraju“ czy „krajowej“. A mogliby ci panowie także wiedzieć. że Galicya — to ziemia naszych Rurykowiczów i Rościsławowiczów, i że jak im wolno upominać się o niezaspokojone prawa Piastowiczów na Śląsku, to takie same co najmniej prawa my mamy do pradziadowskiej puścizny naszych ruskich Rościsławowiczów“.

Nikt nigdy u nas nie chciał zaprzeczać Rusinom prawa do puścizny po Rurykowiczach, ani tem mniej zazdrościł im spadku po... Goncie i Żeleźniaku, ale nie myślimy wcale polemizować tu z „Diłem“, aby pozostawić świeże wrażenie powyższego cytatu, i aby czytelnik mógł poznać, czem są dla nas pewne indywidua wśród prowodyrów ruskich.

Artykuł kończy się ponowną denuncyacyą, w inną tym razem stronę skierowaną, mianowicie do Wiednia, jakoby Polacy poprostu rozkradali pieniądze krajowe na swoje prywatne cele:

„Nie obawiajcie się „bracia“, jakoś to będzie z funduszami na urządzenie „krucyaty“ przeciw tym waszym odwiecznym wrogom. („Diło“ tu myśli o Rusinach. P. R.) Aby zdrów, zbierze się Sejm i wszystko to załatwi. Znalazły się pieniądze na kupno rezydencyi Wawelu, znajdą się też inne miliony na jego restauracyę i na polskie szkoły w Białej i Cieszynie; „bogata“ Golileja nie zaniedba „uchwalić“ na ratunek piastowych kresów. A gdyby tak jeszcze pod kawkami miano władzę przenosić tam „ze względów służbowych“ urzędników i nauczycieli z językiem „urzędowym“, to minąłby cały strach przed Czechami i Niemcami“. Jednej tylko, zdaniem „Diła“, „ruskiej hydrze“ nie da nikt rady.

Doprawdy, czytając tego rodzaju podłości — przepraszamy za wyraz, ale innego użyć nie możemy — nawet najprzychylniej dla Rusinów usposobiony polityk musi sobie powiedzieć: „A dajcie mi spokój święty! Gińcie sobie, albo łamcie karki, mnie to nic obchodzić nie będzie, ani nie tknę się was ręką, bobym ją sobie powalał!“

Ale co do tego „urywania głowy ruskiej hydrze“, to „Diło“ stanowczo się myli, my wcale jej urywać nie myślimy. I jak dotąd naród ruski poprostu istnienie swoje zawdzięcza nam Polakom, tak samo na przyszłość bronić będziemy praw i społecznych i narodowych ludu ruskiego, zarówno przed jego nieprzyjaciółmi, jak przed rzekomymi takimi przyjaciółmi i opiekunami, co swojemi nikczemnościami tylko szkodę mu przynoszą, a wielu z nich — jak były przykłady — w każdej chwili sprzedać go jest gotowych!

Cesarzowa Fryderykowa.

Była jedną z najbardziej sympatycznych postaci pomiędzy koronowanemi osobistościami i to wystarczało, ażeby dla Prusaków była... niesympatyczną. Przybyła z Anglii, klasycznej krainy wolności, do Prus, klasycznej krainy koszar. Musiało ją razić wszystko na piaskach Brandeburgii, nawzajem ona raziła we wszystkiem Prusaków.

— Angielka, przybłęda, obca obyczajowi pruskiemu i niemieckiemu — powtarzano ciągle w Berlinie.

Prusacy od r. 1870 identyfikują obyczaje pruskie z niemieckiemi, pomimo energicznych protestów ze strony południowych Niemców.

Jako księżniczka Wiktorya — angielska „Princess Royal“ — zaręczyła się w r. 1855 z pruskim księciem, następcą tronu, Fryderykiem Wilhelmem. Liczyła wówczas 15 wiosen życia. W r. 1858 nastąpił ślub w Londynie, a zaraz potem młoda para książęca przybyła do Prus. Oboje żyli w patryarchalnem szczęściu, trzymając się zdala od polityki. Ks. Wiktorya oddawała się rzeźbie i malarstwu, a później sztuka stósowana do przemysłu znalazła w niej gorącą protektorkę. — Zajmowała się również ruchem kobiecym i popierała wszystkie usiłowania. dążące do podniesienia umysłowego poziomu kobiet i do zapewnienia im możności zarobku.

Ale pomimo, że stała na uboczu, reakcyjna klika dworska intrygowała przeciwko niej bez ustanku, uważając ją za duszę „liberalnego spisku“ przeciwko koronie pruskiej. Ks. Wiktorya nie myślała wcale o czynnym udziale w polityce wewnętrznej Prus, ale nie ukrywała wcale swych liberalnych pojęć politycznych i socyalnych, a swojego małżonka wtajemniczała w angielskie zwyczaje parlamentarne i towarzyskie. Oczywiście Bismarck nienawidził ją tak, jak to on jeden umiał, a ks. Wiktorya temu brutalnemu krzyżakowi zawdzięczała same zmartwienia. Pamiętnym jest konflikt Wiktoryi z żelaznym kanclerzem, gdy chciała rękę jednej ze swoich córek oddać ks. bułgarskiemu, Battenbergowi. Bismarck, który nie chciał drażnić tem małżeństwem Rosyi, zwyciężył, a cesarzowa Fryderykowa musiała swoje macierzyńskie uczucia poświęcić polityce pruskiej.

To też pojąć można jej żal do Bismarcka, którego talent i zasługi oceniała zresztą. Razu pewnego na przyjęciu dworskiem w pałacu cesarskim w Berlinie, ks. Wiktorya zażądała wody. Bismarck przyniósł jej szklankę wody, ks. Wiktorya podziękowała, a zwracając się do swojej sąsiadki, wyszeptała:

— Ile kropel jest w tej szklance, tyle łez wylałam z powodu tego człowieka.

A co wycierpiała podczas długiej choroby swojego małżonka, który jako Fryderyk III objął berło po starym Wilhelmie „wielkim“. Skazanego na powolną śmierć monarchę, mającego dużo szlachetnych popędów, teroryzował „majordomus“ Bismarck tak dalece, że chory cesarz i król nie mógł nawet przyjąć deputacyi Polaków, która przyszła ze skargą na straszliwy ucisk żywiołu polskiego. Zdobył się tylko na usunięcie powolnego sługi Bismarcka, ministra spraw wewnętrznych Puttkamera, który się „wsławił“ banicyą 40.000 Polaków. Pod tym względem wpływ cesarzowej Fryderykowej okazał się silniejszym niż teroryzm Bismarcka, a tak samo stało się z podróżą jej do Poznania, nawiedzonego powodzią. Taktowne jej zachowanie się w Poznaniu wobec Polaków, z którymi nie rozmawiała po niemiecku, lecz po francusku, zdobyło jej sympatye ludności polskiej.

Gdy leczenie chorego małżonka chciała powierzyć słynnemu angielskiemu laryngologowi Mackenzie'mu, narzucono jej nieledwie siłą lekarzy niemieckich. Wówczas to powstał spór pseudonaukowy pomiędzy Mackenzie'm a niemieckiemi powagami lekarskiemi, spór, który po śmierci Fryderyka wywołać musiał co najmniej niesmak. Pogrzebawszy ukochanego małżonka, cesarzowa Fryderykowa cofnęła się zupełnie w zacisze domowego życia i zamieszkała w zamku Friedrichshof, gdzie też dokonała żywota.

W koszarowym systemie pruskim brakło poprostu tchu tej kobiecie, która wychowała się na dworze angielskim i pośród narodu angielskiego, która widziała potężny, nieledwie samowładny parlament; czczoną przez wszystkich monarchinię; arystokracyę, tak niepodobną do pruskich junkrów, i wreszcie wolny lud angielski.

Prusacy zarzucali Fryderykowi i jego małżonce, że są „obcymi“. Jego zamiast „Friedrich der Dritte“ nazywano „Friedrich der Britte“, a jej wymawiano, że woli nosić tytuł: „Kronprinzessin von England“, niż tytuł: „Deutsche Kaiserin“. Ba — żelazny kanclerz, nie przebierający w rzekomych dowcipach, nazwał ją „die dänische Dogge“.

Dobre partye robią księżniczki zagraniczne w Berlinie.

Nowa niemiecka taryfa cłowa.

Przedmiot cła	Nowe cło za 100 klg.	Dawne cło marek
Smalec i pokrewne tłuszcze. (Smalec wieprzowy, gęsi, szpik, oleomargaryna itp.)	12·50	10
Smalec i tłuszcze do wyrobu mydła i świec, denaturowany poprzednio, lub za kartą pozwolenia wprowadzony pod kontrolą .	2	2
Sadło wieprzowe, tłuszcz gęsi, surowe, z wyjątkiem słoniny	5	2
Łój z bydła i owiec surowy i topiony	2·50	2
Tłuszcze z kości, odpadki tłuszczowe	2	2
Tłuszcz rybi, tran, tłuszcz z fok, wielorybów itp. .	3	3
Inne tłuszcze zwierzęce powyżej nie wymienione .	2	2
Mleko i śmietanka, świeże i sterylizowane; serwatka	wolne	wolne
Uwaga. Mleko skisłe, uwolnione od serwatki, ulega cłu podobnie jak ser.		
Masło świeże, topione, solone	30	16
Ser	30	15
Jaja surowe, albo w łupinie gotowane; także farbowane	6	2
Żółtko płynne; suszone i sproszkowane; żółtka i białka skłócone	8	3
Uwaga. Zółtka do celów przemysłu denaturowane wolne od cła.		
Białko	wolne	wolne
Miód w ulach, skrzynkach, koszach, z żyjącemi pszczołami: do 20 kg. wagi .	„	„
nad 20 kg wagi .	40	„
Miód sam	40	40
Wosk pszczelny i od innych owadów	10	10
Karuk	10	3
Wełna owcza, surowa, myta	wolne	wolne
Wełna wielbłądzia, kozia, z kozy angorskiej. zająca, bobra, jelenia, sierść z bydła, nierogacizny . . .	„	„
Sierść końska	„	„
Pierze . . . . , ...	2	6
Pióra ozdobne	3	3
Skóra z ptaków, głowy, skrzydła	3	3
Szczecina i surogaty . . .	wolne	wolne
Futra i skóry, surowe, pozbawione włosienia, ale dalej nieobrobione	„	„
Skórki zajęcze i wiewiórcze	„	„
Rogi, kości, racice, kopyta, dzióby, zęby i t. p. . .	„	„
Jelita i żołądki, świeże i suszone nie do spożywania, pęcherze	„	„
Gąbki niepreparowane . .		„
Gąbki preparowane . . .	„	„
Inne niewymienione produkty zwierzęce	wolne	„
Krew, odpadki z ryb, nawóz bydlęcy	„	„

Z Karlsbadu.

— Dokąd? Dokąd? — słyszę dobrze sobie znany głos na Mühlbadgasse, gdy właśnie, przeciskając się przez tłumy publiczności, albo raczej z jej falą płynąc, dopijałem resztek „Neubrunna“.

— Na śniadanie — odpowiadam z tryumfem — bo właśnie kończę trzeci puhar... soli.

— Nie wstrzymuję więc pana, — bo ja sobie wyjątkowo dzisiaj zaspałem (a ten wyjątkowy wypadek zdarza mu się codzień) i dopiero zacznę „robotę“. Umiem — dodał — uszanować tę chwilę w Pańskiem życiu, bo, wie Pan, tutaj, w tym zakopconym Karlsbadzie, dwie tylko są chwile przyjemne: gdy się człowiek doczeka śniadania, i gdy stąd wyjeżdża.

Doczekałem się tedy kumulacyi tych dwóch, błogich chwil w Karlsbadzie. gdyż właśnie dopijam herbaty na śniadanie i właściwie jestem już na wyjezdnem. Korzystam więc z tak błogiej w życiu „Karlsbadera“ chwili, aby wrażeniami swojemi podzielić się z czytelnikami „Nowej Reformy“.

Od zeszłego roku, gdy stąd wyjechałem, nic się tu prawie nie zmieniło. Wszystko ujęte w kleszcze regulaminu i tradycyi, zdaje się, zakrzepło w formach, może pod niejednym względem szczęśliwie obmyślanych i pięknych, ale przez tę niezmienność swoją szablonowych. Ten olbrzymi, falnjący ruch publiczności, sprawiający w pierwszej chwili takie wrażenie, jak gdyby się przybyło na jakiś zjazd lub uroczystość, — zaczyna nużyć, gdy powtarza się codziennie, z matematyczną dokładnością na tychsamych miejscach i o tej samej porze dnia. Mam zwyczaj w takich razach wędrować w góry, rzeczywiście piękne, poprzecinane nadzwyczaj starannie utrzymanemi drogami i ścieżkami.

Dziwna rzecz jednak, że z tych wspaniałych spacerów wśród lasów tak mało korzysta kuracyuszów, pomimo że sam Karlsbad, w którym musimy odpijać wody i mieszkać, jest położony w wąwozie okopconym, dusznym, pozbawionym przepływu powietrza. Palą tutaj brunatnym węglem, którego sadze spadają na twarze, na strojne białe kapelusze pań, na pajęcze koronki ich sukni, — no i naturalnie do płuc dostają się także.

Pomimo tego „dandy“ karlsbadzki pilnuje promenady na „Alte Wiese“ i przed hotelem

Niecodzienna książka.

Czytam tytuł książki: „Zarys społecznej historyi państwa polskiego“, a ponad nim nazwisko: Dr Kazimierz Górzycki.

Ot zdawałoby się nazwisko jak tyle innych; dla jednych. którzy bodaj powierzchownie zajmowali się historyografią ostatnich lat, dobrze już znane, dla innych obce, a przecież dla mnie kryje się poza niem coś więcej jeszcze. bo spory kawał wspomnień uniwersyteckich i dużo z tego gorzkiego doświadczenia społecznego. jakie u nas nawet młody dziennikarz mieć musi...

Pamiętam tę chwilę, kiedy zapisawszy się ledwo na uniwersytet. z bijącem sercem wchodziłem do prywatnej willi przy ulicy Długosza we Lwowie, gdzie w jednym z pokoi, złożony od kilku lat chorobą, sławny profesor dr Ksawery Liske z łóżka kierował seminaryami historycznemi. Pierwszym, który mnie tam wprowadził. pierwszym, który mi podał dłoń z koleżeńskiem powitaniem, pierwszym wreszcie, który jako starszy kolega olśnił mnie powagą i poważaniem, jakie miał u profesora — był właśnie p. Górzycki.

Istotnie zdumiewającym był ten wprost szacunek. jaki ów zwykle lekceważący w postępowaniu uczony, a przy tem w ostatnich czasach znękany chorobą, okazywał temu młodemu studentowi. Pierwszemu jemu udzielał głosu w dyskusyi nad odczytywanemi pracami. do niego najczęściej zwracał się o zdanie, a nawet — o informacye naukowe.

P. Górzycki miał też. jak na szperacza historycznego, odpowiednią postać zewnętrzną: lekko pochylony z twarzą szczupłą, bez rumieńca, pergaminową niemal. Tylko oczy czarne, przenikliwe, a niespokojne odbijały na niej jakby dyssonansem, jakby zapewnieniem, że w tym człowieku poza szperaczem jeszcze ktoś inny siedzi.

I oczy te nie kłamały: nie wiele czasu minęło, a poza willą prof. Liskego, poza murami lwowskiego uniwersytetu, poznałem w p. Górzyckim propagatora nowych idei społecznych, ekonomicznych i filozoficzno-literackich w małym światku akademickim i na zewnątrz tego światka, propagatora, który rzadko kiedy rzucał się w wir zgromadzeń i walk studenckich, a kiedy zdecydował się przemawiać, to głos mu dławił gardło od tajonej namiętności, to twarz blada jeszcze bardziej bladła, to ręce drżały mu nerwowo, jak w febrze.

I tu kończą się wspomnienia moje uniwersyteckie, a zaczyna owo gorzkie doświadczenie społeczne, o ile związane jest z osobą dra Górzyckiego.

Jako historyk, p. Górzycki musiał chwycić się „karyery“ nauczycielskiej, a chociaż, rozpocząwszy ją, wziął zupełny rozbrat z życiem publicznem. a nawet aż ostentacyjnie unikał wypowiadania swych przekonań, to jednak nie zapomniano mu jego akademickiej przeszłości, nie darowano, że śmie myśleć inaczej. niźli ewangelia „Teki stańczyka“ przepisuje. I nękano go z zawziętością, jaka tylko za dra Bobrzyńskiego była możliwa, ścigano go jak dzikie zwierzę, wreszcie znalazłszy przy rewizyi w pewnem skrajnem piśmie jego list prywatny, nie uszanowano tajemnicy listowej i nie zważając, że właśnie w tym liście dr Górzycki owemu pismu **odmawiał** współpracownictwa, pozbawiono go posady i zdeptanego, złamanego na bruk wyrzucono.

A przecież całkiem w nim ducha zabić nie zdołano. I w ciągu ciężkiej walki o chleb codzienny, jak tylko o niej może mieć wyobrażenie człowiek bez majątku i „bez posady“ w naszem społeczeństwie, dr Górzycki znalazł dość czasu do dalszego opracowywania rozpraw naukowych i społecznych, a wreszcie napisał, wydany przez Księgarnię polską we Lwowie, „Zarys społecznej historyi państwa polskiego“.

Jestto podręcznik, przeznaczony dla szerokiej publiczności, który, jak każdy podręcznik, musi być kompilacyą, w którym jednakże roli kitu, pomiędzy pozbieranemi z badań swoich i nieswoich częściami, nie gra owa nienawiść i gorycz społeczna, jaka, w sposób zupełnie usprawiedliwiony, w duszy autora nazbieraćby się mogła. Owszem książkę p. Górzyckiego cechuje spokój i aż zbytnia pobłażliwość dla tych ujemnych objawów z naszej dziejowej przeszłości, które, powtarzając się także w obecnych czasach, odbiły się boleśnie i na skórze autora.

A więc próba bezstronnego skreślenia społecznych dziejów narodu polskiego jest już sama przez się zjawiskiem niezwykłem i bardzo dodatniem, zwłaszcza że dotychczas niewiele było na tem polu książek, a najgłośniejsze z tych, co były, należałoby zaliczyć do rzędu pamfletów politycznych, obliczonych właśnie na spaczenie opinii w narodzie i na urobienie jej dla pewnych klik, istniejących obecnie.

Książka, która uczy czytający ogół, że historya powinna być rzeczywiście dziejami stawania się całego narodu, w najszerszych jego warstwach i we wszystkich jego objawach, a nietylko apoteozą głośnych imion, w których blaski radzi stroją się ich prawdziwi lub podrobieni potomkowie, jest nabytkiem bardzo pożądanym. Jest zjawiskiem niezwykłej pożyteczności w społeczeństwie, gdzie pod tym względem panuje jeszcze zupełna nieświadomość, gdzie nawet z katedr uniwersyteckich poważają się ludzie wygłaszać wprost — herezye logiczne, jak np. ów głośnego imienia w naszej literaturze krytyk, który pewnego razu rozpoczął wykład swój o Sobieskim słowami: „Panowie! Dał nam Pan Bóg takiego króla i cośmy z nim zrobili?“

Jeżeli człowiek tego stanowiska w podobny sposób się wyraża, zamiast powiedzieć wprost przeciwnie: „Moi panowie! Dał Pan Bóg Sobieskiemu talent znakomitego wodza, dał mu naród bitny i dzielny, jakiego może na kuli ziemskiej nie było, i cóż on z tym narodem zrobił?“ — to nie jest to prosty przypadek, „lapsus linguae“, naiwność ze strony owego profesora, ale głębsza a przewrotna myśl społeczna.

W ten sposób tworzy się bowiem niby dziejowe podstawy do teoryi, jakoby jednostki arystokratyczne były nieodpowiedzialne za swą działalność wobec narodu, że natomiast na naród spada wina za niepowodzenie ich działalności.

W ten sposób można potem głosić, że np. w r. 1863 naród był obowiązany zrozumieć margrabiego Wielopolskiego i dostosować się do niego, przeczuwając zapewne, że pp. Tarnowskiemu, Koźmianowi, Bobrzyńskiemu i Lisickiemu później będzie się podobało apoteozować go jako najznakomitszego polskiego męża stanu, ale Wielopolski nie był obowiązany zrozumieć i uwzględniać uczuć i charakteru swego narodu. — Można potem twierdzić, że pp. Bobrzyńskiemu i hr. Kazimierzowi Badeniemu wolno było lekceważyć społeczeństwo polskie i duszę jego narodową, a gdy ich działalność w proch się rozsypała. to nie oni, ale społeczeństwo jest winowajcą!

Podobne przewrotne, kłamliwe, a niesłychanie szkodliwe teorye, głoszone w naszem społeczeństwie przez wiadomą wszystkim szkołę historyczną i polityczną, nie miałyby nigdy gruntu pod nogami, gdyby u nas panowało właściwe zrozumienie, co to są dzieje narodu, gdyby pamiętano, że historya nie ma być komentarzem do herbarza Paprockiego, czy Niesieckiego, albo do nowoczesnych broszur politycznych, że nie ma być niby złotą oprawą dla pewnych nazwisk-brylantów, lecz owszem powinna zajrzeć „do komory i do obory“ nawet, pójść wszędzie, gdzie się charakterystycznie życie dawne objawiało i odtworzyć możliwie ściśle prawo postępu, czyli reguły rozwoju wedle których życie narodu się kształtowało.

Owóż, jeżeli podręcznik, jak niniejszy dra Górzyckiego, w założeniu swem odpowiada zadaniu, to obowiązkiem krytyki ogólnej, czy to podoba się nam ją nazwać filozoficzną czy społeczną, jest podnieść go jako doniosły i dodatni, choćby krytyka fachowa nie jedno, a nawet bardzo wiele miała mu do zarzucenia.

Istnieją bowiem, a przynajmniej istnieć powinny dwie krytyki.

Jedna z nich, to jakby krytyka rzemieślnika, względem rzemieślnika, zajmując się: czy narzędzie dobrze trzymanem było w ręce, czy sposób jego używania prowadzi najprostszą drogą do celu, czy w wykonaniu planu nie zaszły jakie nieprawidłowości, jednem słowem: dla tej krytyki techniczna strona wykonania jest najważniejsza.

Tamta druga jednak zajmuje się techniczną stroną w stopniu minimalnym, natomiast obchodzi ją przedewszystkiem ostateczny wynik pracy, bez względu na to, w jaki sposób go osiągnięto. Chodzi jej o efekt praktyczny i o znaczenie dla społeczeństwa dzieła, którego błędy techniczne wolno jej pominąć. jeśli na ów wynik ostateczny nie wpływają. Wolno zaś w każdym razie je wgłąb przy ocenie wsunąć, choćby ze stanowiska fachowego były nawet bardzo wielkie, jeżeli suma korzyści, osiągniętych dla czytającego ogółu z dzieła, znacznie przewyższa sumę wspomnianych błędów.

Owoż ta druga krytyka powinna być obowiązującą w dziennikarstwie i ta druga każe powitać książkę dra Gorzyckiego gorącemi pochwałami, mimo, że przyznać należy, iż ze stanowiska krytyki fachowej wypadłoby jego pracy niejedno zarzucić, a niektóre z tych zarzutów powinny znaleść miejsce dla siebie nawet w niniejszej ocenie.

(Dokończenie nastąpi).

Wojciech Dąbrowski.

Puppa, bo tamtędy odbywają tryumfalne pochody wszystkie piękności kąpielowe z całego świata. Przepych w toaletach damskich, przeładowanie koronkami i brylantami, jest tego roku jeszcze większe może, niż było roku zeszłego. Wielkie damy, zwłaszcza ze sfer plutokracyi angielskiej i amerykańskiej, ukazują palce formalnie oblepione dyamentami. Za brylanty jednej takiej pani wykupiłby z pewnością kilka wsi polskich w Galicyi wraz z chłopami i „obszarnikami“. Istna wystawa toalet damskich, uśmiechniętych, nierzadko dyskretnie podmalowanych twarzy, ujętych w fantastyczne kapelusze... Jedna elegantka spogląda za drugą zawistnem okiem. Z wejrzeń, rzucanych z pod długich, nieraz farbowanych rzęs, wyczytać łatwo pytanie: „Gdzie ona to kupiła?“... Lecz „za co?“ — o to nikt tutaj nie pyta.

„Wielki szyk“ polega na ujęciu trenu sukni w sposób elegancki, pozwalający ukazać się nóżkom i zgrabnej ręce, oblepionej pierścieniami.

Jednego poranku, na promenadzie Mühlbruńskiej, stał się wypadek epokowy. Panie tworzyły grupy i zawistnem wejrzeniem ścigały drobną jakąś postać kobiety, która wywołała „sensacyę dnia“. Ubrała się czarno: wielki czarny kapelusz z olbrzymiemi piórami, czarna suknia, a na niej — tu właśnie sensacya — e kki, długi płaszczyk, z dużym kołnierzem, podbity jakąś białą materyą i rozpięty na piersiach. — To wszystko jeszcze nic. Ale rewolucyonistka mody niosła swą suknię wraz z fałdami płaszczyka w sposób wręcz przeciwny do tego, w jaki wszystkie inne kobiety noszą treny sukni, t. j. przeciwny lokalnie, bo fałdy sukni i płaszczyka unosiła w pięści... na przodzie.

Puszczono ją szpalerem. szła jak przez rózgi pod razami spojrzeń i uwag.

— Gdzie ona to kupiła? — słyszeć mogłeś we wszystkich językach kuli ziemskiej.

— Chyba nie tutaj — uspokajały się panie. — Pewnie z Paryża, bo mówi przecież po francusku.

— Fe! Co za szkaradzieństwo!... Jak jej w tem nie do twarzy! A co za nieprzyzwoitość!

I najwidoczniej kuracyuszki Karlsbadu uknuły spisek, bo zgrabna Paryżanka nie wywołała naśladownictwa w świecie kobiecym; przeciwnie, rywalki jej, z całą stanowczością i bezwzględnością tuż obok niej unoszą suknie na dawną modę, chociaż uparta burzycielka mody z niemniejszą zaciętością wskazuje drobną, nerwowo, jakby ze złości, zaciśniętą rączką, sposób i miejsce, gdzie powinno unosić się szaty kobiece. — Do tej chwili żadna ze stron spornych nie ustąpiła i to właśnie najbardziej mnie martwi, że muszę stąd wyjechać, nie doczekawszy się końca tej niewieściej walki.

Nierozegraną zostawiam także walkę Czechów z Niemcami w Karlsbadzie. Dotąd miasto było od niej wolne i to było wielką jego zaletą. Teraz walkę tę rozdmuchano i „Weltbad“ karlsbadzki może bardzo źle wyjść na niej. Burszom niemieckim i agitatorom prusofilów udało się znienacka zaskoczyć Czechów, gdy wychodzili z koncertu zeszłej niedzieli. — Zwycięstwo było łatwe, choć dla zwycięzców bardzo niezaszczytne, bo rzucili się na ludzi spokojnych, korzystających z praw, w całem państwie uznanych. Czesi urządzili sobie na razie odwet w Pilźnie, gdzie wzburzona ludność poturbowała Niemców i powybijała im okna w sklepach i mieszkaniach.

Już na przyszły rok otworzą zapewnie Czesi w Karlsbadzie wielki „Hotel Słowiański“, gdzie także i koncerty urządzać sobie będą. Teraz burdę urządzono na końcu miasta; niechże jednak do podobnych zajść przyjdzie później, w środku miasta, to cudzoziemcy, na których najłakomiej wyczekują zawsze restauratorzy i kawiarze karlsbadcy, rozjadą się na cztery strony świata.

Sezon tegoroczny był nieco liczniejszy, niż w roku zeszłym, lecz nadwyżka ta niezbyt dała się odczuć. Zeszłego roku do 1 sierpnia wykazywała lista kąpielowa 37.741 osób, w tym roku 39.424. Wyczekiwano jednak silniejszego napływu, bo mieszkań pustych było zawsze wiele, chociaż w cenie wcale się nie obniżyły. Już to, co do cen, — to Karlsbad jest bezsprzecznie najdroższem miejscem kąpielowem na świecie. Dostaniesz wszystkiego, czego rozkołysana fantazyą dusza i żołądek zapragną, — ale płacić każą ci drogo i co roku drożej. — Tego roku, ni z tego, ni z owego, podnieśli restauratorzy i kawiarze, cenę kawy i kwaśnego mleka. Szklanka mleka kwaśnego w zeszłym roku kosztowała 40 halerzy, — tego roku płaci się za nią 50, mówię: pięćdziesiąt, z nieodłącznym „trinkgeldem“, 60 halerzy. Na dwóch krowach, dających mleko, można w ten sposób zrobić majątek.

Trzeba płacić drogo za wszystko, ale sprawiedliwość przyznać każe, że już za te pieniądze dają towar nie fałszowany i wszędzie, — w lokalach publicznych i mieszkaniach, utrzymują wzorowy, wprost pedantyczny porządek. Znakomita obsługa, czystość nieposzlakowana po hotelach, restauracyach i kawiarniach, życzliwa rzeczywiście usłużność, a nawet, w razie potrzeby, opieka nad osobami choremi, — dziwnie odbijają na tle stosunków kąpielowych w Galicyi. Kiedyż u nas taki system się wytworzy?

Bo też i pracowitość, niższych zwłaszcza klas tutejszej ludności, jest prawdziwie godną podziwu. Kobiety prześcigają tutaj mężczyzn. — Przy wózku zobaczysz nierzadko z jednej strony dyszla z wywieszonym językiem psa, po drugiej opaloną, chudą Niemkę: razem ciągną towar do miasta. Jest też tutaj i sposobność a więc i zachęty do tej pracy więcej niż u nas. Zarobić można wiele, bo i nie jeden z polskich kuracyuszów, co w naszych kąpielach połowę niższej ceny zapłacić nie chce, tutaj, na obcym gruncie, nagle staje się bardzo hojnym i sypie pieniądzmi w prawo i lewo.

Polonii jest tego roku w Karlsbadzie bardzo wiele, zwłaszcza z Królestwa; język polski słyszysz na każdym kroku. Na pochwałę pań naszych powiedzieć muszę, że ubierają się z właściwym Polkom gustem, ale nie sadzą się na rywalizacyę ze strojnisiami angielskiemi i węgierskiemi. Kraków dostarczył istnej kolonii kuracyuszów. Dość wspomnieć, że za mojej tutaj parotygodniowej bytności bawili tutaj, lub bawią jeszcze: dyrektor Kotarbiński, stali bywalcy karlsbadzcy, pp. Bielak (właściciel firmy Gorecki), senior Ernest Stockmar i Henryk Schwarz, nadto księża: kanonik Spis i prof. Wądolny, dr Przemysław Pieniążek i dr Kwaśnicki, dr Stępiński z żoną, Alfred John, August Raczyński, Józef Baranowski, kapitan Ingarden i kilku innych, których z góry przepraszam, że w tej chwili nazwiska ich pod pióro mi się nie cisną. Bawimy się dobrze, o wyborach mówimy tylko półsłówkami: przyjemność tę zostawimy sobie na później, gdy niebawem spotkamy się na krakowskim bruku.

Więc i czytelników „Nowej Reformy“ i miłych towarzyszów mojego tutaj pobytu, żegnam: do widzenia...

Karlsbad 5 sierpnia 1901 r.

M. K.

Ruch wyborczy.

Kraków. Dnia 4 b. m. odbyło się posiedzenie ludowego komitetu przedwyborczego przy udziale 130 osób. Uchwalono jednogłośnie kandydatem na kuryę IV p. Wójcika. Przeciw niemu wysuwają ze strony konserwatywnej ks. Szpondra, na którego rzecz ustąpił już włościanin Ptak.

Kandydatury. Ludowy kandydat w kuryi wiejskiej w gorlickiem, ks. Kielar, zrezygnował z kandydatury, w tarnobrzeskiem ponownie kandyduje hr. Zdzisław Tarnowski, który aż porzucił polowania na hyeny i tygrysy w Afryce dla sejmiku relacyjnego. W tłumackiem z kuryi wiejskiej konserwatyści stawiają prezesa Rady powiatowej, p. Jana Urbańskiego, a w tarnopolskiem dotychczasowego posła, hr. Korytowskiego.

Stojałowszczycy przeciw ks. Stojałowskiemu. Wbrew uchwale rzekomej Rady naczelnej stronnictwa, przepartej przez ks. Stojałowskiego, chłopi w Pruchniku odrzucili kandydaturę b. posła Ceny, a uchwalili popierać do Sejmu posła do Rady państwa, Wilka.

Przemyśl, 6 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu komitetu przedwyborczego (120 osób) miasta Przemyśla uchwalono niemal jednomyślnie, że posłem miasta Przemyśla może być tylko ten, kto wyznaje program stronnictwa demokratycznego, stron. sejmowego i do tego stronnictwa przystąpi. Nadto wybrano ściślejszy komitet z 15 osób, który ma wdrożyć akcyę wyborczą, do dnia 20 b. m. zwołać komitet szerszy, zdać temuż sprawę i postawić wnioski.

Przewodniczącym komitetu wybrano (nieobecnego) dra Dworskiego, zastępcą adwokata dra Smutnego, wiceburmistrza.

Wadowice. Dnia 5 b. m. stańczycy celem przeprowadzenia i popierania kandydatury dra Maisa z miast Bochnia-Wadowice, zwołali zgromadzenie za zaproszeniami, aby utworzyć komitet wyborczy. Utworzenie komitetu udało się im dobrze, lecz mało znaleźli zwolenników dra Maissa. Chociaż zaproszono na zgromadzenie wszystkich lojalnych, to jednak nawet pomiędzy nimi znaleźli się przeciwnicy zalecanej przez konserwatystów kandydatury. — Wnioski konserwatystów w sprawie popierania dra Maisa upadły, a zgromadzenie oświadczyło gotowość rozpatrywania kandydatur dopiero po zgłoszeniu do komitetu.

Komitet, składający się z 15 członków, ma ciekawe zadanie zawarcia kompromisu z Bochnią, aby ta ostatnia na drugą kadencyę za cenę obecnego poparcia dla dra Maisa, zezwoliła jako liczebnie silniejsza na wybór posła z Wadowic.

Jednakże kompromis ten in spe nie łudzi większości obywatelstwa wadowickiego, które rozgląda się za kandydatem nie konserwatywnym.

Trąbki, 5 sierpnia. Odbyło się tu wczoraj pierwsze zgromadzenie przedwyborcze w powiecie wielickim, zwołane przez hr. Mieroszowskiego. Obecni byli prócz licznie zgromadzonego włościaństwa także kandydaci: prof. M ł y n e k i inżynier S k o ł y s z e w s k i. Na wniosek prof. Młynka obrano prawie jednogłośnie przewodniczącym zgromadzenia wójta z Trąbek, Jaszczyka. Za Windakim, proponowanym przez Skołyszewskiego, było tylko 12 Stojałowczyków, którzy razem z p. Skołyszewskim przyjechali do Trąbek. Jeszcze bardziej nie powiodło się Stojałowczykom i Skołyszewskiemu podczas mów kandydackich. Lud się niecierpliwił i przerywał mu co chwila, a w końcu kazał mu mowę skończyć. Następnie przemawiali: hr. Mieroszowski i profesor Młynek. Kiedy skończył, brawom i oklaskom nie było końca. Dość niezrozumiałą jest uchwała, przeprowadzona na wniosek prof. Młynka, a więc kandydata, aby popierać kandydaturę inteligentnego chłopa.

P. Stanisław Brandowski prosi nas o zaznaczenie, że korespondencya krakowska do „Przedświtu“ o wrzekomym kompromisie wyborczym między redaktorami pp. Dąbrowskim i Haeckerem nie wyszła z pod jego pióra. Konstatujemy to o tyle chętniej, że onegdajszy numer „Naprzodu“ jako autora tej korespondencyi wymienił niejakiego p. Schlesingera, b. nauczyciela ludowego, a więc zarzut, jaki przeciwko autorowi tej korespondencyi podnieśliśmy, na tego p. Schlesingera spada.

Kronika.

Kraków, 7 sierpnia.

Szkoła polska im. Tad. Kościuszki w Białej. Zarząd szkoły wydał za ubiegły rok szkolny sprawozdanie, z którego przytaczamy następujące szczegóły:

Uczęszczało do klasy I chłopców 42, dziewcząt 40, do klasy II chłopców 67, dziewcząt 54, do klasy III chłopców 55, dziewcząt 32, do klasy IV chłopców 38, dziewcząt 18, do klasy V chłopców 24, razem 370. Zestawienie tych dzieci pod względem miejscowości zamieszkania, przedstawia się, jak następuje: Biała 23, Lipnik 133, Komorowice 107, Straconka 43, Mikuszowice 26, Witkowice 12, Kozy 5, Hałcnów 3, Bielsko 3, Bielsko Stare 2, Jasienica 2, Mistek 1, Dziedzice 3, Sól 1, Osiek 1, Kęty 1, Bielany 1, Żywiec 1, Kalno 1, razem 370.

Na końcu II sprawozdania (za r. szk. 1899/1900) pomieszczono ogłoszenie tej treści, iż z początkiem roku szkolnego 1900/1 otworzone będą 2 klasy wydziałowe męskie i V klasa dla dziewcząt. Ponieważ jednak do I klasy wydziałowej męskiej wpisało się tylko 13 uczniów, a do II zaledwie 11, przeto na wniosek kierownika szkoły zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zwinął obie klasy wydziałowe i utworzył z nich klasę V wyższego typu (5 i 6 rok nauki). Klasy V dla dziewcząt również nie można było otworzyć ze względu na okoliczność, że wpisały się do niej zaledwie 3 uczennice. Doświadczenie wykazało, że wogólności nie wesoły horoskop mają tutaj klasy wyższe, tak męskie, jak i żeńskie, po pierwsze dlatego, iż szkoła ma prawie wyłącznie dziatwę robotników fabrycznych, którzy wyższe wykształcenie swych dzieci za zbędne uważają i po ukończeniu czterech klas niższych posyłają je do fabryki i warstatów, albo pozostawiają w domu, gdyż sami dzień cały zajęci są pracą fabryczną.

Widzimy więc, że ubóstwo tej klasy ludności, która nasz zakład dziatwą zasila, jest najważniejszą przyczyną nieudania się próby otwarcia klas wydziałowych. A stan mieszczański w Białej? Ten jest zniemczony do tego stopnia, że nawet noszący polskie nazwiska, biegną ze swemi dziećmi na wyścigi do szkół niemieckich, boć przecież po ukończeniu szkoły „uprzywilejowanej“, posiadającej już od dawna prawo obywatelstwa, łatwo będzie chłopiec przyjętym do warsztatu, lub do szkół średnich w Bielsku. A jakie trudności pod tym względem czekają polskich „kopciuszków“ po ukończeniu szkoły naszej, nie posiadającej nawet prawa publiczności, o tem dokładne pojęcie mieć może chyba tylko ten, który niemal codziennie słuchać musi skarg i żalów rodziców polskich, posyłających do nas swoje dzieci. Gdyby ktoś z nawpół dopiero zgermanizowanych mieszczan posłał swoją córkę n. p. do klasy V, aby się nieco po polsku nauczyła, to naraziłby się mógł na b o j k o t o w a n i e ze strony swych odbiorców lub chlebodawców, gdyż krok ten z jego strony uważanoby za niepatryotyczny. A zresztą, język polski, uznany tu za język „kucharek i pokojówek“, jest „niemodny“ i dlatego niepotrzebny dla dziewcząt miejskich.

Na temat upośledzenia języka polskiego w tem „mieście renegatów“, możnaby napisać całe dzieło, poparte licznemi przykładami z życia. Na każdym kroku rzucają nam kamienie pod nogi, aby nas niszczyć systematycznie. Jeden z nauczycieli niemieckiej szkoły, spisując po domach w czasie wakacyj dzieci obowiązane do szkoły, agituje na naszą niekorzyść, pytając rodziców, do której szkoły zamierzają posłać swe dzieci. Wreszcie kilku ojców z miasta, którzy do nas swe dzieci posyłali, oświadczyło, że nadal nie uczynią tego, ponieważ szkoła polska n i e p o s i a d a p r a w a p u b l i c z n o ś c i, a za tem idzie robienie trudności rozlicznych tym dzieciom, które w niej kończą nauki.

Z początkiem roku szkolnego 1901/2 otwarte będą w bialskiej szkole 4 mięszane co do płci klasy szkoły ludowej pospolitej, jako też klasa V (V i VI rok nauki), osobna dla chłopców i osobna dla dziewcząt. Wpisy do wszystkich klas odbywać się będą w trzech ostatnich dniach sierpnia, od godziny 8 do 12 rano i od 2 do 6 po południu.

Wiec w sprawach oświaty. Na walnem zebraniu delegatów Tow. Szkoły ludowej we Lwowie, uchwalono — jak wiadomo — odbyć wiec w sprawach oświaty ludowej. O zamiarach tych pisze „Miesięcznik Tow. Szkoły ludowej“:

„Pierwszy kongres oświatowy odbędzie się prawdopodobnie w roku 1902, a więc w 10-letnią rocznicę istnienia Tow. „Szkoły ludowej“; będzie to pierwszy początek szerszej akcyi na polu oświatowem, który — mamy to głębokie przekonanie — nie pozostanie bez naczenia na przyszłość.

Nie pora jeszcze szczegółowy rozbierać program przyszłego kongresu. Ogólny tylko rzucić należy już dziś pogląd na podstawowe, zasadnicze zadania przyszłego zjazdu. Pierwszem jego zadaniem będzie przedewszystkiem poznanie i stwierdzenie tego, co już dokonano. A więc wyrobić sobie winien ten kongres i spopularyzować pogląd ogólny na stan dotychczasowy oświaty ludowej w Polsce, na warunki jej rozwoju i na pomoc, jakiej doznaje z jednej strony od władz szkolnych, z drugiej od społeczeństwa. Pogląd taki ujawni przedewszystkiem braki istniejące, a zarazem wskaże wyraźnie przyczyny tychże i sposoby ich usuwania. Stąd wyłoni się program działalności zbiorowej na przyszłość. Złożą się nań uchwały pojedynczych sekcyj kongresu, których w myśl uchwał Zarządu z dnia 16 lutego 1900 miało być 5 z następującym programem:

I. Sekcya wykształcenia szkolnego (wykształcenie elementarne dzieci, szkoły dopełniające, szkoły dla analfabetów, szkoły zawodowe);

II. Sekcya kształcenia pozaszkolnego (czytelnie i wypożyczalnie, wykłady i kursy popularne, uniwersytety ludowe, teatry i koncerty ludowe, organizacya czytelnictwa domowego);

III. Sekcya pedagogiczna (nauczycielstwo jego poziom i wynagrodzenie, systemy i środki pedagogiczne, „Uranie“, Muzea, podręczniki);

IV. Sekcya pism i wydawnictw ludowych;

V. Sekcya organizacyi oświaty (podział pracy i współdziałanie Towarzystw, księgarnie ludowe, kolportaż, finanse).

Nie potrzeba szeroko udowadniać, jak wielką doniosłość mogą mieć te sprawy dla rozwoju oświaty naszego ludu. Dość wspomnieć potrzebę reformy kursów analfabetów, które dziś wyłącznie niemal działają w miastach, podczas gdy miliony ludu wiejskiego pozbawione są dobrodziejstwa nauczenia się pisania i czytania, brak organizacyi nauczania wędrownego, niedostateczna pomoc szkolna i oświatowa dla mniejszości polskich w okolicach zagrożonych wynarodowieniem i t. d.

Niezawodnie dadzą się także wyszukać nowe drogi, nowe środki działania z uwzględnieniem tego, co poza granicami Polski inne narody dawno już zastosowały w dziedzinie oświaty powszechnej. Francya i Szwajcarya, a przedewszystkiem narody skandynawskie winny być dla nas żywym przykładem skutecznego oddziaływania na wzrost oświaty i uspołecznienia najszerszych warstw narodu. Wystarczy przytoczyć niezmierną doniosłość muzeów powiatowych lub gminnych, domów ludowych i stowarzyszeń trzeźwości, by otworzyć szerokie pole dla inicyatywy i działalności, której owoce prawdziwem błogosławieństwem byłyby dla ludu naszego, dając mu do ręki broń niczem niezwalczoną, bo samopoznanie własnej godności narodowej i ludzkiej, samopoznanie swej siły i moralnej wartości.

To, co uradzonem i do czynu powołanem będzie na I kongresie dla spraw polskiej oświaty ludowej, winno być nowym bodźcem dla całego społeczeństwa do dalszej, wytrwałej ofiarności, bez której najwznioślejsze plany zawsze pozostaną bez realnego skutku. Dziś już zatem wszyscy pracownicy na polu oświatowej działalności winni w najszerszych sferach przygotowywać opinię, przychylnie usposabiać ją dla zadań kongresu, szerzyć świadomość jego ważności i doniosłości, by na zjeździe znaleźli się wszyscy, nietylko dobrą wolą i zapałem dla dobrej sprawy owiani, lecz na których zawisnąćby mogło zaufanie całego społeczeństwa, zaufanie i wiara ludu dla tych, co mu światło niosą i zwiastowanie lepszej przyszłości. Dziś już przeto starać się nam należy, by wprowadzenie nowego punktu statutu „Szkoły ludowej“ w czyn, było w postępie sprawy naszej istotnym krokiem naprzód ku lepszemu“.

Nasze stosunki pocztowe. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Proszę bardzo o łaskawe zamieszczenie faktu, malującego nasze opłakane stosunki pocztowe.

Wyjechawszy na świeże powietrze do Łobzowa, zawiadomiłam o tem ojca mego męża, mieszkającego na Uralu. Ojciec, chcąc nam wyświadczyć przysługę, wysłał natychmiast pensyę miesięczną (którą otrzymujemy od kilku lat regularnie przez pocztę krakowską) pod nowym adresem. W trakcie tego mąż mój ciężko zachorował i musiałam przenieść się do Krakowa na dawne mieszkanie. Sto rubli więc, nadesłane do urzędu pocztowego w Łobzowie, pocztmistrz nie wiele myśląc, odesłał do Rosyi, gdyż, jak twierdzi, gospodarz, u którego mieszkaliśmy, podał mu tylko ulicę, przy której mieszkamy w Krakowie. a numeru zapomniał. Dnia 17 czerwca nadszedł znów list polecony od ojca, pocztmistrz tego samego dnia zwrócił go do Rosyi, „weil Adresat unbekannt“, a raz przez niego otrzymaliśmy list z Krakowa.

Rozpaczona udałam się na główną pocztę, prosząc o radę, co robić. Pan naczelnik oświadczył, że poczta łobzowska pod jego zarząd nie należy, polecił mi więc udać się do Lwowa. Zażalenia jednakże nie wniosłam, nie będąc pewną, czy pocztmistrz był w prawie tak postępować, jako urzędnik, bo jako człowiek postąpił nie po ludzku.

Mając chorego męża w domu i szalone wydatki oczekiwałam niecierpliwie pieniędzy od ojca, uwiadomiwszy go telegraficznie o tem, co zaszło. Przykre to jednak było czekanie, bo list z Uralu do Krakowa idzie 2 tygodnie. Ojciec telegramu widocznie nie zrozumiał (bo z małemi wyjątkami na poczcie naszej urzędujący przy telegrafie, nie mając wyobrażenia o francuskim języku, wyrazy przekręcają i w ten sposób utrudniają zrozumienie depeszy) i wysłał pieniądze w kwocie 150 rubli (400 fr.) znów do Łobzowa. Uprzedziłam ten wypadek, wysyłając do pocztmistrza kartkę z prośbą o odsyłanie listów do Krakowa na Pędzichów l. 18, nadmieniwszy, aby nie przesadzał w gorliwości i nie odsyłał listów natychmiast „retour“. Pan pocztmistrz dopatrzył obelgi w tej kartce i zachował ją sobie (pokazywał ją) jako dowód mej „arogancyi“, ale na adres nie patrzył, tylko chcąc się zemścić, odesłał list do Krakowa pod adresem: Krupnicza l. 8. Tutaj także nie szukano nas przez policyę, tylko odesłano natychmiast pieniądze do Rosyi, z takim samym napisem na liście, jak poprzednio „adresat nie znany“. I znów pieniądze, będące jedynem utrzymaniem rodziny, powędrowały w świat.

Na poczcie krakowskiej nie można się było dowiedzieć, czy rzeczywiście pieniądze odesłano, kazano mi iść na kolej, gdzie mię wyśmiano. Na kartce, na której pocztmistrz łobzowski wynotował daty przysłanych i odesłanych listów, kontrolor napisał: „list taki dotąd tu nie nadszedł“ (następuje podpis nieczytelny, pieczęć pocztowa z datą Kraków 2/8 1901, ck. kontrolor poczty).

Zniecierpliwiona uprosiłam matkę, aby poszła powtórnie na Łobzów dowiedzieć się, czy pieniądze na pewne odesłano. Zapewniona o tem przez pocztmistrza, poszła matka znów na główną pocztę, gdzie ten sam kontrolor ofuknął ją: „cóż, czy ja pani te pieniądze ukradłem, czy co!“ Dopiero p. naczelnik wskazał matce uprzejmiejszego kontrolora, który zajął się tą sprawą i zbadał, że list pieniężny w końcu lipca odesłano do Rosyi.

Oto obraz stosunków, panujących w naszych urzędach pocztowych. Pisma piętnują każde spóźnienie się poczty i każde niewłaściwe postąpienie, a przezemnie opisany fakt woła o pomstę do nieba, spodziewam się więc, że szanowna Redakcya raczy zadość uczynić mej prośbie i list, chociaż tak długi, wydrukuje. *(Podpis znany redakcyi).*

Pielgrzymkę do Kalwaryi Zebrzydowskiej urządza bractwo przy kościele Bożego Ciała. Termin i miejsce zborne 12 sierpnia o godzinie 7 rano w kaplicy brackiej w kościele Bożego Ciała.

Krakowski hakatysta. Nadesłano nam kartę korespondencyjną z takim nagłówkiem: „E f r a i m R a k o w e r, K r a k a u. K u r z -. N ü r n b e r g e r & W i r k w a a r e n - L a g e r. E x p o r t v o n e c h t e n P e t e r s b u g e r G u m m i - G a l l o s c h e n F a b r i k s l a g e r i n C i g a r e t t e n - P a p i e r e.

Kamienica pod L. 22 przy ulicy Szewskiej należy z pewnością do osobliwości miasta Krakowa, nie ma bowiem studni, nie ma wodociągów, nie ma stróża, i nie ma dzwonka przy bramie. A cóż ma? Ma lokatorów, którzy, czasami zgubiwszy klucz od bramy, nocować muszą w hotelu, albo u znajomych. Mieści w murach swoich stowarzyszenie stróżów i dlatego zapewne zarządca tej kamienicy uznał, że to wystarcza dla wygody i bezpieczeństwa lokatorów. Posiada wreszcie zepsutą studnię, jako znak, że gdyby zarządca chciał, to znalazłaby się i woda. Co się tyczy wodociągów — to lokatorowie nawet nie marzą o tym nowożytnym sposobie zaopatrywania się w wodę.

Święcenia kapłańskie otrzymał onegdaj w Krakowie profesor gimnazyum im. Sobieskiego, Antoni Soświński.

Kradzież i oszustwo. Dzisiaj przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył p. radca Łoziński, odbyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Bębenkowi, synowi, i Szymonowi Bębenkowi, ojcu, gospodarzom z Leszczyny, oskarżonym przez prokuratoryę państwa, którą zastępował dr Pawłowski, o to, że w nocy z 24 na 25 listopada 1900 roku zabrali z miejsca zamkniętego gospodarzowi Franciszkowi Stabrawie rzeczy, wartości wyżej 50 koron, oraz, że usiłowali ukraść mu skrzynię, mieszczącą rzeczy wartości około 200 koron, zakradłszy się do mieszkania Stabrawy i przeniósłszy tę skrzynię pod okno. Oskarża nadto prokuratorya żony obu obwinionych o to, że przesłuchane w charakterze świadków w sądzie powiatowym w Wiśniczu, złożyły fałszywe świadectwo.

Oprócz tego Szymon, Franciszka i Katarzyna Bębenkowie obwinieni są o to, że w zamiarze wyrządzenia kilku izraelitom z Bochni szkody majątkowej powyżej 50 koron, wyłudzili od nich podstępnie 3 sieczkarnie, zobowiązawszy się spłacić je ratami, rat jednak nie płacili, a sieczkarnie natychmiast za bezcen sprzedali.

Z p. Tytusem Meisnerem, właścicielem dóbr, zawarli Szymon i Franciszek Bębenkowie w r. 1900 umowę tego rodzaju, że zsieką przy pomocy najętych przez siebie ludzi koniczyny, trawy i wszelkie zboża, na gruntach dworskich rosnące i wzięli na poczet tych robót 80 koron zadatku. Do kośby jednak wcale nie przyszli i zadatku nie zwrócili.

Po krótkiej przemowie zastępcy prokuratoryi i obronie adwokata dra Jana Jakubowskiego, udał się trybunał na naradę, poczem wydał wyrok zasądzający Szymona Bębenka za zbrodnię oszustwa na 4 miesiące więzienia, Franciszka Bębenka za zbrodnię kradzieży i oszustwa na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i Katarzynę Bębenek za zbrodnię oszustwa na 6 tygodni więzienia.

Przerwa w ruchu kolejowym. Skutkiem oberwania się chmury uszkodzony został most kolejowy pomiędzy stacyami Ustrzyki a Olszanicą, na szlaku Chyrów-Zagórz. Wobec tego między temi stacyami wstrzymany został ruch pociągów towarowych prawdopodobnie na przeciąg czterech tygodni. Ruch pociągów osobowych dziennych odbywa się przy przesiadaniu osób i przenoszeniu pakunków. Natomiast pociągi nocne aż do odwołania nie będą kursowały na przestrzeni Nowy Zagórz—Zagórz. Ruch towarowy utrzymany zostanie przy pomocy linii Rzeszów—Jasło.

Mięso wągrowate. Jestto kwestya dnia we Lwowie. Panowie rzeźnicy radzą i radzą, i chcą koniecznie uzyskać od magistratu pozwolenie sprzedawania mięsa, mało zakażonego wągrami. Mięso takie ma być sprzedawane tanio, ażeby biedniejsza klasa ludności mogła także za tanie pieniądze najeść się mięsa i zarazem nabawić się ciężkiej choroby. Dla rzeźników jest to zapewne strata, jeśli zabiją wieprza wągrowatego — lecz magistrat też jest w prawie, zakazując sprzedaży takiego mięsa. Lepiej niech biedna klasa nie je wcale mięsa, niż ma chorować i być na szwank narażoną. Pp. rzeźnicy zmówili się, iż do chwili, do której magistrat nie zadowolni ich życzeń, ani jeden wieprz zakłuty nie zostanie. Ultimatum takie do rozpaczy doprowadzi amatorów wieprzowiny, ale równocześnie wywoła radość pomiędzy wieprzami, które jeszcze prażyć się będą w chlewkach czas jakiś.

Pałasz. Pod takim tytułem umieściła „Neue Fr. Presse“ korespondencyę z Cieszyna, którą tutaj streszczamy:

W sobotę wieczorem przed kawiarnią „Centralną“ w Cieszynie rozegrała się przykra scena. Gdy z kawiarni owej wyszedł na chodnik kupiec Emil Aufricht, jeden z trzech oficerów, którzy czekali na niego zaczajeni obok kawiarni, zawołał: „Chodź tu, Aufricht!“ Zaraz potem wszyscy trzej rzucili się na niego z pałaszami, chociaż napadnięty miał tylko parasol w ręku. Oczywiście zwyciężyli, a poranionego Aufrichta odniesiono do pobliskiej apteki, gdzie mu dwaj lekarze wojskowi udzielili pierwszej pomocy. Stąd odwieziono go do szpitala i tutaj lekarz dr Hintersteisser przystąpił zaraz do operacyi, która trwała do godziny 9 wieczór. Ścięgna czterech palców u lewej ręki były przecięte, nie licząc innych ran.

Powodem tego napadu ma być zajście, które zdarzyło się przed tygodniem podczas festynu w cieszyńskim ogrodzie strzeleckim. Jeden z oficerów 54 p. p. zelżył Aufrichta, a ten wniósł skargę do komendy pułkowej. Otóż podobno z zemsty za ową skargę trzej oficerzy napadli na bezbronnego Aufrichta, który w dodatku został niespodziewanie zaskoczony.

„Arbeiter Zeitung“ donosi w tej sprawie, że dwaj oficerowie nazywają się: Iwan Schrosse v. Hofer i Paweł Paik; nazwisko trzeciego ze sprawców napadu jeszcze niewiadome.

W sprawie tej obiegają po Cieszynie najrozmaitsze pogłoski. Opowiadają, że po skardze Aufrichta sąd honorowy oficerów pułku miał rozstrzygnąć, czy porucznik Strosse ma wyzwać Aufrichta. Ponieważ okazało się, że Aufricht jest plutonowym (Zugsführer) w obronie krajowej, więc uznali go oficerowie za niezdolnego do zadosyćuczynienia honorowego, a sąd honorowy oficerski miał polecić Strossemu, ażeby Aufrichta publicznie wysmagał. Dalej opowiadają, że na żądanie Strossego dodano mu poruczników Pajka i Pelsa, ażeby w ten sposób uniemożliwić Aufrichtowi bronienie się. Wieści te, acz nieprawdopodobne, krążą po Cieszynie i są przedmiotem drażliwych uwag.

Prokuratorya państwa w Cieszynie wdrożyła śledztwo celem skonstatowania faktycznego stanu rzeczy.

Jednodniówkę wydał zarząd „Sokoła“ w Dobromilu na cele sokole.

Wylew. Z Dobczyc donoszą: Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały wczoraj górskie dopływy Raby i sprawiły powódź, jakiej tu nie pamiętają od lat dwudziestu. Raba pod miastem zalała rozległą przestrzeń tak, że komunikacya na gościńcu powiatowym została przerwana. W południe woda nieco opadać poczęła, lecz w razie nieznacznego jeszcze podwyższenia stanu wody, część miasta stanie w wodzie, gdyż rzeka przedarła już jazy, które prymitywnie na prędce poprawiono i umocniono, i woda sięga niemal krawędzi grobli ochronnych. Na gościńcu Szczyrzyc-Dobczyce w obolicy Dębia przerwana komunikacya, bo wezbrana Stradomka, zwana tu Śreniawą, zazwyczaj mała rzeczułka, dziś zerwała most i przedarła gościniec powiatowy. Pocztą podróżni muszą objeżdżać do Dobry górami. Wszędzie widać zamulone i zalane pola. W samym Szczyrzycu powódź zabrała z rynku budki targowe i uniosła je — a fale dosięgły blisko murów klasztornych.

Klęska ta do reszty spustoszyła pola, gdyż dnia 2 b. m. szalała tu burza gradowa, sypiąca bryłami lodu wielkości jaja, które zmłóciły i zbiły na polu i w sadach wszystko. Warstwa ziarn gradowych dotąd jeszcze miejscami ziemię pokrywa. Trudno opisać rozpacz biednych rolników, a straty są tem znaczniejsze, że w tej górzystej okolicy żniwa później się zaczęły i wiele plonów w polu zostało. Prawdopodobnie okaże się potrzeba doraźnej pomocy dla powodzian.

Brak „adjutum“ przyczyną samobójstwa. W depeszy z Nowego Sącza podaliśmy wczoraj, że zastrzelił się tam w parku urzędnik podatkowy Emil Wiktor Fritz. Był to — jak nam dziś donoszą — praktykant podatkowy z Limanowej. Przy samobójcy znaleziono list bardzo charakterystyczny. Fritz napisał, że samobójstwem chciał dopomódz innym swym kolegom praktykantom podatkowym i polepszyć ich byt, których skarb w okropny sposób

wyzyskuje, dalej pchnął go do samobójstwa brak „adjutum“.

Wycieczkę w góry Czarnohorskie urządza oddział czarnohorski „Towarzystwo tatrzańskie“ w Kołomyi. Wyjazd w sobotę 10 b. m. rano ze Lwowa i Stanisławowa.

Jasło, 5 sierpnia. Uchwalona we Francyi ustawa o kongregacyach, dziwnym trafem przyczyni się do rozwoju i podniesienia naszej mieściny. Oto Siostry Wizytki w poszukiwaniach za nowem miejscem osiedlenia się, natrafiły na Jasło, miasto ze zdrowym i pięknym klimatem, leżące na dość ożywionym trakcie, a znalazłszy dogodny dla siebie obszar gruntu do nabycia, postanowiły osiąść tu na stałe. Wizytki zakupiły już od p. Gąsiorowskiej 21 morgów ziemi za 20.000 złr., tuż przed dworcem kolejowym i tam stanie z czasem ogromny klasztor i zakład wychowawczy dla dziewcząt z domów arystokratycznych.

Nareszcie przychodzi do skutku budowa gmachu „Sokoła“. Od dwóch dni zaczęła się praca na dobre; kładą już fundamenty, a budowniczy miejski zapewnia, że do jesieni budynek stanie pod dachem. Wobec długoletniej walki, staczanej w sprawie tej budowy, budzi ona ogromne zainteresowanie; dość powiedzieć, że liczba członków „Sokoła“ wzrosła nagle z 98 na 160. Oby zapał tylko nie ostygł — a niezawodnie i dalsze korzyści niebawem się okażą. Wszak sama sala, której brak ogólnie tu odczuwano, przyczyni się wielce do obudzenia jakiegoś życia i ruchu w mieście, bo dotąd ani kasyno, ani klub towarzyski nie mogły sprostać swemu zadaniu poprostu z powodu szczupłych swych ubikacyj.

Hakatyzm. Z Warszawy donoszą: Do tutejszego więzienia przystawiono etapem z Poznania p. Kazimierza Maliszewskiego, mimo, iż od 20 lat mieszkał w Księstwie i tam jest urodzony. Przed odstawieniem dano mu 15 dni czasu na załatwienie i zrealizowanie swoich interesów. Mimo, że i ojciec jego urodził się w Księstwie, nie pozwolono mu na dalszy pobyt. Na zapytanie, dlaczego wydano takie zarządzenie i dlaczego odstawiają go etapem, otrzymał odpowiedź mniej więcej taką: „Gdybyś pan był żydem, lub gdybyś był innej narodowości, mógłbyś otrzymać poddaństwo, ponieważ jesteś Polakiem, podlegasz przesiedleniu z Księstwa.

Kronika poznańska. Hakatystyczny „Geselliger“ w charakterystyczny sposób ratuje honor p. Chrzanowskiego, donosi bowiem, że p. Chrzanowski sprzedał Pułkowo p. Hülsemu z Łęgowa, nie komisyi kolonizacyjnej, której dopiero p. Hülse sprzedał ten majątek.

Przed sądem karnym w Grudziądzu stawał odpowiedzialny redaktor „Gazety Grudziądzkiej“, p. Sobiechowski, oskarżony o obrazę wójta Haasego z Polskiego Cekcyna i organisty oraz urzędnika stanu cywilnego Behrendta z Lubiewa — z powodu korespondencyi z Polskiego Cekcyna o zakazie odegrania sztuki teatralnej polskiej i z Lubiewa o zajściu, jakie miał p. Pałczyński z tamtejszym urzędnikiem stanu cywilnego. — Oskarżony zażądał przesłuchania, jako świadków, pp. posła Leona Czarlińskiego, landrata tucholskiego, prezesa regencyjnego z Kwidzyny, dyrektora ministeryalnego z urzędu spraw wewnętrznych, ale sąd odrzucił ten wniosek. Świadków, pp. Haasego i Behrendta, których wezwała prokuratorya, sąd przyjął i przesłuchał. Oskarżony zaprotestował przeciw temu. Sąd skazał p. Sobiechowskiego na 200 marek i to jedynie za uwagę do korespondencyi z Lubiewa. W uwadze tej dopatrzył się sąd obrazy p. Behrendta. Co do korespondencyi w w sprawie cekcyńskiej, sąd nie mógł się dopatrzeć obrazy p. Haasego i oskarżonego uwolnił. — Był to 37 proces „Gazety Grudziądzkiej“ z rzędu w ciągu siedmioletniego jej istnienia.

Dr Drożyński, lekarz i radny miasta Piły, wybrany został d. 25 kwietnia b. r. członkiem miejskiej deputacyi szkolnej. Ponieważ regencya wyboru tego nie zatwierdziła, wybrała go Rada miejska dnia 27 czerwca ponownie ogromną większością głosów — lecz i tym razem regencya bydgoska wyboru dra Drożyńskiego nie zatwierdziła. Tak wygląda „równouprawnienie“ Polaków w zaborze pruskim!

Po śmierci cesarzowej Fryderykowej jakby na skinienie, huzarzy i konni żandarmi otoczyli naokoło zamek Friedrichshof, a posterunki piechoty zostały wzmocnione i otrzymały ostre naboje. Wydano rozkaz, że należy strzelać do każdego, który wbrew przepisom wejdzie do parku. Prócz załogi zamkowej, którą tworzy kompania piechoty, są jeszcze dwa szwadrony huzarów. Jeden szwadron nieustannie patroluje po lesistej okolicy zamku. Ponieważ para cesarska pomiędzy Homburgiem a Friedrichshofem jeździ leśnemi drogami, więc patrole owe zaprowadzono prawdopodobnie dla jej bezpieczeństwa.

Aresztowanie. Z Kielc donoszą do „Naprzodu“, że aresztowano tam w tych dniach obywatela austryackiego, akademika Stopę z Krakowa.

Piorun rysownikiem. W tych dniach w rzece Dońcu, w pobliżu tak zwanego „Zielonego boru“, kąpało się kilka kobiet wiejskich. Nagle zerwała się burza, jedna z kobiet wyskoczyła na brzeg i w tej samej chwili otoczył ją cały snop błyskawic. Kobieta padła na ziemię bez przytomności. Przestraszone towarzyszki spostrzegły, że całe jej ciało zostało porysowane w jakiś deseń. Piorun ją utatuował.

Gdy nadbiegła rodzina, mąż był zrozpaczony wyglądem żony — i wołał, że lepiejby było, aby umarła, gdyż nie byłby teraz przedmiotem pośmiewiska. Krewni wpadli na niezwykły pomysł zaradzenia złemu: uzbroiwszy się w ostre noże, poczęli skrobać ciało nieszczęśliwej, aby „zetrzeć rysunek“. Zbroczona krwią, na pół nieprzytomna kobieta jęczała z bólu. Przyniesiono potem wapna niegaszonego i natarto ciało nieszczęśliwej. Wreszcie z porady pewnej staruszki zakopano męczennicę żywcem w ziemię.

Pomimo tych wszystkich katuszy, nieszczęśliwa pozostała przy życiu.

Brandes otrzymać ma profesurę. Nowy gabinet duński, który składa się z członków lewicy, zamierza ofiarować katedrę profesora literatury Jerzemu Brandesowi, który za dotychczasowych rządów konserwatywnych trzymany był na uboczu, jako człowiek wybitnie postępowy.

Strejk w Ameryce. Według telegramu, który otrzymało jedno z pism londyńskich z Nowego Jorku, przedstawiciele strejkujących przybyli z Pittsburga do Nowego Jorku dnia 4 b. m. i udali się do miliardera Morgana. Bezpieczny i odważny w swoim pałacu Morgan przyjął po grubijańsku robotników, a uniósłszy się zawołał: „Czołgać się będziecie na kolanach, gdy z wami się uporam!“ Następnie wyprawiał awantury przez całą godzinę.

Deputacya powróciła do Pittsburga i zarządziła powszechny strejk. Do strejkujących 75.000 robotników przybędzie 100.000 dalszych strejkujących. Morgan kazał telegrafować do urzędników „trustu“ w Pittsburgu: „Walka do ostateczności! Nie dawać pardonu! Zniszczyć związek robotników!“

Shaffer, wódz robotników, oświadczył, że zarządzi na koniec bieżącego tygodnia powszechne strejki do którego, jak sądzi, przyłączą się członkowie amerykańskiego Związku robotników. Morgan natomiast sądzi, że w ciągu 8 dni praca w fabrykach stali i żelaza podjętą zostanie przy pomocy sprowadzonych robotników.

Skandal u Greków. Z Aten donoszą: Dzienniki tutejsze przynoszą obszerne opisy zajścia, jakie się wydarzyło w sobotę w Kifissii. Minister spraw zagranicznych, Romanow, wydał wielki obiad na cześć trzeciego syna królewskiego, ks. Mikołaja. Zaproszono ministrów i wiele wybitnych osób z żonami. Zaledwie rozpoczął się obiad, wpadł widocznie nietrzeźwy ks. Muruzi, który przed miesiącem służył w greckiej armii, jako oficer kawaleryi, rzucił się na adjutanta książęcego, porucznika Pallisa, porwał go za gardło i począł dusić. Wtedy zerwał się ks. Mikołaj i laską dwukrotnie uderzył Muruziego tak silnie, że tenże padł na ziemię. Przyszedłszy nieco do przytomności, chciał Muruzi rzucić się na księcia, ale ten odepchnął go, poczem kilku obecnych przytrzymało Muruziego i zapobiegło dalszym zajściom. Muruziego odwieziono do domu jednego z jego krewnych, skąd wysłał Pallisowi sekundantów, ale tych aresztowano. Równocześnie zarządził minister wojny aresztowanie Muruziego, ale policya dotąd tego nie wykonała. Powodem napadu Muruziego na Pallisa było to, iż Pallis niedawno radził ks. Mikołajowi, aby nie wstępował do pewnego lokalu, gdyż Muruzi przychodzi tam zwykle pijany, przeto obawiać się można przykrego zajścia.

Nowa gwiazda sceniczna. Na dorocznym egzaminie konserwatoryum paryskiego dwie pierwsze nagrody za wykonanie urywków z opery lirycznej i dramatycznej otrzymała panna Cesbron, w której znawcy przewidują przyszłą gwiazdę wokalną. Młoda laureatka otrzymała niezwłocznie dwie propozycye — od dyrekcyi Wielkiej Opery i Opery Komicznej — i wybrała na początek tę ostatnią.

Jubileusz obłąkanej. W tych dniach obchodziła w Wiedniu niejaka Katarzyna Szotola pięćdziesięciolecie pobytu w zakładzie obłąkanych. Licząc zaledwie lat 18, nieszczęśliwa uległa manii, że jest cesarzową Egiptu i w wierze tej trwa po dzień dzisiejszy. Zresztą spokojna, posłuszna i fizycznie zupełnie zdrowa może żyć jeszcze długie lata.

Towarzystwo opieki nad dziećmi. Angielskie towarzystwo narodowe, zapobiegające okrutnemu obchodzeniu się z dziećmi, wydało 12-te sprawozdanie roczne, w którem stwierdza skuteczną działalność swoich członków. Liczba wypadków znęcania się nad dziećmi zmniejszyła się stanowczo, rodzice i opiekunowie, w obawie kary, wystrzegają się nadużyć w tym kierunku.

Niestrudzony mówca. Jedno z pism niemieckich podaje obliczenie, ile mów wygłosił cesarz Wilhelm II. Dane sięgają aż do r. 1888, w którym wstąpił na tron, po 100-dniowych rządach ojca swego, cesarza Fryderyka. Otóż przez lat 13 szczęśliwego panowania zdążył Wilhelm II wygłosić 916 mów, z których 873 po niemiecku, 22 po francuzku, z okazyi przyjęć dyplomatycznych 18 po angielsku, a 3 po rosyjsku. Wypada zatem 70 mów rocznie, jedna zaś mowa przypada trochę częściej, niż co dni 5. Do liczby mów nie wchodzą kazania, które Wilhelm II czasem dla rozmaitości wygłasza.

Humor.

— Wolnyś?

Dorożkarz: Wolny.

— To się ożeń!

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Czwartek dnia 8 sierpnia: „Noc Świętojańska“. Obraz ludowy ze śpiewami i tańcami przez Adama Staszczyka. Muzyka Kazimierza Hofmana.

Sobota dnia 10 sierpnia: „Trójka Hultajska“, wodewil Nestroya.

Niedziela dnia 11 sierpnia: popołudniu „Królowa Przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego, wieczorem „Noc Świętojańska“.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 6 sierpnia dość pogodnie — termometr doszedł od 16·3 do 25·2 C, barometr opada

Dnia 7 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 735·3 mm, termometru +16·0 C.

Wiatr zachodni.

Z kalendarza. We środę 7 sierpnia: Kajetana i Alberta wyznawcy; we czwartek 8 sierpnia Cyryaka i Maryana mm.; w piątek 9 sierpnia: Kamila i Romana w. m.

Wschód słońca dnia 7 sierpnia o godzinie 4 min. 21, zachód o godzinie 7 minut 13; długość dnia godzin 14 minut 52.

Z LETNICH SIEDZIB.

Rymanów, 6 sierpnia. Jak corocznie, tak i w tym roku Rymanów będzie obchodził 332 rocznicę Unii Lubelskiej. Dnia 11 bm. (w niedzielę) o godz. 6 rano kapela zdrojowa odegra pobudkę; o godz. 9 odprawi się uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kaplicy zakładowej, a o godz. 4 po południu odbędzie się festyn na Gniewoszówce, poczem nastąpi zabawa z tańcami w wielkiej sali dworca gościnnego.

W poniedziałek zaś, 12 bm. odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny przy współudziale wybitnych sił artystycznych miejscowych i dziatwy I. krajowej kolonii leczniczej.

Dochód z festynu, zabawy z tańcami i wieczorku przeznaczono na rzecz wspomnianej kolonii. Zawiązany komitet dokłada wszelkich starań, żeby uroczystość wypadła jak najświetniej i żeby wzrósł fundusz kolonijny. Panie z całą gorliwością popierają usiłowania komitetu. Na dzień 11 i 12 b. m. spodziewają się tu wielkiego zjazdu z całej okolicy.

Połąga, 1 sierpnia.

Pisze się tyle o zagranicznych kąpielach morskich, których cała sława polega na forsownej i zgrabnej reklamie, że należy wspomnieć chociażby tylko raz na rok o Połądze, która przecież powinna być bliższą sercu naszemu niż np. Norderney. Połąga leżąca tuż nad granicą prusko-rosyjską, po stronie rosyjskiej, na starej ziemi żmudzkiej, nie jest wcale takim kątem zapadłym, jakby się niejednemu zdawało. Dostać się do niej można wprawdzie niezbyt łatwo i wygodnie, sama atoli miejscowość posiada cechy — jak dziś powiadają — europejskie.

W Połądze można niewątpliwie osiągnąć bardzo dodatnie wyniki lecznicze. Położona na otwartem wybrzeżu morskiem, otoczona półkolem daleko sięgających lasów, powinna wabić ludzi, którzy potrzebują powietrza, fal morskich, a obok tego ciszy. Natura nie była dla tego skrawka ziemi skąpą, ale nam przyzwyczajonym do wygód, a nawet kapryśnych zachcianek, potrzeba koniecznie, ażeby ręka ludzka przystroiła tę naturę do naszych wymagań. Radzibyśmy w kąpielowych miejscach mieć wszystkie uroki wsi obok wszelkich wygód miasta, a stąd płynie często niezadowolenie.

Połąga z okolicznemi wsiami jest własnością hr. Szczęsnego Tyszkiewicza, który dba o jej rozwój i nie szczędzi kosztów, a pomaga mu dzielnie zarządca i kierownik zakładu, dr Świętochowski z Warszawy. Dom zakładowy, tak zwany „kurhauz“, jest własnością hr. Tyszkiewicza i leży w pięknym parku, w którym znajduje się jeszcze kilka wil. O dziesięć minut drogi od parku, na piaszczystem wybrzeżu morskiem widać kilka pałacyków, tudzież kilkanaście skromnych, lecz wygodnych domków. Pałacyki należą do hr. Zofii Tyszkiewiczowej, p. Ostrowskiej, ks. Ogińskiego, generała Bronisza.

Po obu stronach głównej i jedynej ulicy miasteczka ciągną się domy mieszczan, którzy je chętnie na czas pory kąpielowej wynajmują gościom. Cała osada tonie w zieleni, gdyż domy owe leżą w ogrodach. Wogóle widok z dala dla przyjeżdżających przyjemny i nęcący dla oka, bo też z pewną radością wjeżdża się do miasteczka po uciążliwej nieco podróży i przykrych formalnościach paszportowych. Gdyby nie ta okoliczność, Połąga miałaby o wiele więcej gości.

Przybyszom w pierwszych dniach pobytu daje się odczuwać brak restauracyj, cukierń, piwiarń, skutkiem czego niejeden narzeka, że jest głodny. Zakład wydaje wikt dla stale stołujących się gości, podobnie dzieje się w domach prywatnych, zanim więc obcy, zwłaszcza gdy jest nieporadny, postara się o zadosyćuczynienie swojemu żołądkowi, narażony jest często na dotkliwy post. Brak przedsiębiorczości prywatnej spostrzega się pod tym względem na każdym kroku, dosyć bowiem powiedzieć, że nad brzegiem morza nie ma nawet budki z wodą sodową i spacerujący muszą wracać do domu, jeżeli chcą ugasić pragnienie.

Dobrą stroną Połągi jest taniość. Za 25 do 30 guldenów można otrzymać pokój na cały sezon, a przyzwoite całodzienne utrzymanie za 2 guldeny. W zakładzie dają bardzo dobrze jeść, za to w domach prywatnych bywa nieszczególny wikt. Mleko i nabiał tanie, owoce również, ale ich mało. Ekonomistę zdziwiłby ten fakt, im bowiem podaż mniejsza, tem cena wyższa — ale tutaj sprzedający nie znają się widocznie na zasadach ekonomii.

Zestawiając wszystkie „pro“ i „contra“ przychodzi się do wniosku, że Połąga jest doskonałą miejscowością nadmorską, potrzeba jej tylko małych udogodnień. Nie mówimy o przepychu Ostendy, ale o małych wygodach, które łatwo zaspokoić; nie myślimy o tych, którzy szukają zabawy, ale o tych, którzy pragną nabrać sił; nie przemawiamy w imieniu sybarytów, lecz przeciętnej publiczności, szukającej pokrzepienia.

A wszystko tutaj swojskie. Język polski prawie wyłącznie panuje; towarzystwo polskie przeważa, a śpiew Litwinów w kościele i na polu brzmi chyba także swojsko dla polskiego ucha. Kto pozna Połągę, z pewnością zatrzyma ją we wdzięcznej pamięci i będzie się starał przy sposobności powrócić do niej.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 7 sierpnia 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·20 do 17·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·40 do 15·60. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·— do 14·—. Owies z opłatą akcyzową od 14·50 do 16·—. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 5·60. Słoma od —·— do 5·60. Koniczyna od —·— do 6·40. Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 2·80. Jaja za kopę od 2·20 do 2·60. Masła za garniec od 5·10 do 6·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·10.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów. 7 sierpnia. Z dachu dwupiętrowego domu przy ulicy Kościelnej l. 5 rzucił się dziś rano 10-letni Salomon Erb i zabił się na miejscu. Przyczyną długotrwała epilepsya i melancholia.

Rozruchy uliczne we Lwowie przed sądem.

Lwów. 7 sierpnia. Dziś w drugim dniu rozprawy odbywało się przesłuchiwanie świadków. Na sali bardzo mało publiczności. Przesłuchano komisarzy policyi, agentów policyjnych i policyantów. Zeznania ich nie przynoszą nic nowego, są niepewne i nie przyczyniają się w niczem do rozjaśnienia sprawy.

Klasyczne były zeznania agenta Schlafenberga. Opowiadał zrazu, że za wskazówką dwóch studentów aresztował 3 ekscedentów. Gdy ich aresztował, mieli oni kamienie w kieszeniach.

Na powtórne zapytanie przewodniczącego, świadek upiera się przy swoich zeznaniach. — W ogniu krzyżowych jednak pytań obrońców, świadek wikła się i w końcu cofa wszystkie zeznania swoje.

Przewodniczący: Panie Schlafenberg, najpierw mówisz pan o kamieniach a potem nic sobie nie przypominasz.

Świadek dr K. Moszyński, adjunkt sądowy, zeznaje, że oskarżony Komendacki idąc wraz z tłumem przez ulicę Trybunalską deską rozbijał szyby.

Oskarżony Komendacki przyznaje się do tego.

O godzinie 2 przewodniczący odroczył rozprawę do jutra.

Wykolejenie.

Jaremcze, 7 sierpnia. Wykoleił się tu dzisiaj pociąg towarowy. Ruch chwilowo przerwany.

Katastrofa kolejowa.

Stanisławów, 7 sierpnia. Dzisiaj rano wykoleił się pociąg osobowy Nr 317 pod Haliczem. Kilka osób ranionych, jedna ciężko.

Wiedeń, 7 sierpnia. Koleje rosyjskie i austryacko-węgierskie zawarły umowę, co do biletów bezpośredniej jazdy z Petersburga, Moskwy i Warszawy przez Granicę, Bogumin, Budapeszt do Rjeki. Bilety ważne są na przeciąg jednego miesiąca. Tesame bilety umożliwiają dalszą jazdę do Ankony i Wenecyi okrętami Towarzystwa przewozowego węgiersko-chorwacko-dalmatyńskiego.

Wiedeń, 7 sierpnia. „Wiener Ztg“ donosi, że cesarz nadał starszemu komisarzowi powiatowemu w Trembowli, Franciszkowi Ksaweremu Seybaldowi, z okazyi przejścia jego w czasowy stan spoczynku, tytuł starosty.

Praga, 7 sierpnia. „Narodni Listy“ donoszą z Petersburga, że aresztowano tam niejakiego Oppelta, podejrzanego o szpiegostwo. Oppelt pochodzi z Przibramu w Czechach i był dawniej rezerwowym oficerem armii austryackiej.

Praga, 7-go sierpnia. Pismo prowincyonalne „Jihoczeski List“ podaje ze źródła autentycznego, jakoby stanowisko czeskiego ministra bez teki było zachwiane z powodu, że gabinet nie chciał się zgodzić na pewne żądania Czechów. W takim razie dymisyi dra Rezeka należałoby oczekiwać w najkrótszym czasie.

Witebsk, 7 sierpnia. W miasteczku tutejszem, zamieszkałem przez bardzo ubogą ludność wybuchł równocześnie w trzech punktach pożar, którego nie udało się stłumić. Ogień zniszczył dwa przedmieścia. Gubernator wdrożył na miejscu akcyę ratunkową dla ludności.

Berlin, 7 sierpnia. — Urzędnicy kryminalni przybyli do mieszkania redaktora Hamburgera, aby go aresztować; on to bowiem — jak wiadomo — wysłał projekt taryfy cłowej angielskiemu pismu „Financielle Chronicle“. Hamburgera nie zastano, bo już w niedzielę wyjechał zagranicę.

Berlin, 7 sierpnia. Sekretarz stanu dla Alzacyi i Lotaryngiii v. Puttkammer został na własne żądanie zwolniony z urzędowania. — Miejsce jego zajmie prezydent Koeller, którego prawdopodobnym następcą ma być szef kancelaryi państwa, bar. Wilmowsky.

Berlin, 7 sierpnia. Mianowanie prez. Koellera sekretarzem stanu dla Alzacyi i Lotaryngii jest przedmiotem żywej dyskusyi w prasie berlińskiej. Jest powszechnie wiadomem, że ustąpi także gubernator ks. Hohenlohe-Langenburg. Jego następcą zostanie Waldersee albo ks. Schoumburg-Lippe.

Berlin, 7 sierpnia. Okręt „Gero“, na którym wraca do Europy hr. Waldersee, przybył wczoraj do Helgolandu. Przyjęcie było uroczyste. Uroczystości powitalne jednak z powodu śmierci w domu cesarskim będą mniej okazałe, niż zamierzano.

Gdańsk, 7 sierpnia. Na tutejsze manewry floty przybywa prócz lorda Robertsa także angielski minister wojny Brodrick.

Londyn, 7 sierpnia. Jak słychać, rząd angielski otrzymał od Kitchenera telegram, w którym ten donosi, że prezydent Stein zrobił mu propozycyę, iż się podda, jeżeli mu będzie dozwolonem wyjechać do Europy za prezydentem Krügerem.

Rzym, 7 sierpnia. „Tribuna“ donosi, że generalny prokurator w Medyolanie postawił wniosek, aby zaniechano skargi przeciw wspólnikom Bresciego, z wyjątkiem Ludwika Granottiego, który ma stanąć przed sądem przysięgłych.

Konstantynopol, 7 sierpnia. Austro-węgierski ambasador hr. Calice był u tureckiego ministra spraw zagranicznych Tewfika-baszy i zażądał, aby rząd turecki stosował się ściśle do postanowień międzynarodowej komisyi sanitarnej. — Gdyby tego nie uczyniono, mocarstwa poczynią energiczne kroki.

Pekin, 7 sierpnia. Wedle „Biura Reutera“, na podstawie uchwały reprezentantów państw obcych miało wczoraj nastąpić podpisanie protokołu ich obrad, jednakże poseł angielski Satow onegdaj oświadczył, że protokołu podpisać nie może; powód niewiadomy. Konferencyę posłów odroczono na czas nieograniczony.

Strzał na warcie.

Wiedeń, 7 sierpnia. Na przedmieściu Neugebeude naprzeciw centralnego cmentarza są magazyny wojskowe, gdzie stoi warta. Wczoraj stało na warcie 2 żołnierzy bośniackich. Zbliżyła się jakaś postać w bieli. Na trzykrotne wołanie żołnierza postać owa nie odezwała się, żołnierz więc strzelił. Na odgłos strzału przybył oficer, zobaczono ową postać, leżącą już na ziemi bez życia. Dotąd nie stwierdzono identyczności zabitego. Podobno już od dłuższego czasu snuły się około magazynów na Neugebeude jakieś osoby, które żołnierzy obrzucały kamieniami.

Cło na książki.

Petersburg, 7 sierpnia. Dla książek polskich i rosyjskich, drukowanych za granicą, a sprowadzanych do Rosyi naznaczono cło 4 i pół rubla od puda. Jest to zarządzenie bardzo dotkliwe dla tych drukarń krakowskich, w których wydawcy warszawscy drukowali nieraz wszystkie swoje nakłady.

Crispi.

Rzym, 7 sierpnia. Stan Crispiego niezmieniony.

Przeciw taryfie cłowej.

Wiedeń, 7 sierpnia. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell powrócił z Ischlu. Jak słychać, udawał się na dwór cesarski w sprawie niemieckiej taryfy cłowej. Rząd węgierski mianowicie miał uchwalić, że żadną miarą nie można zgodzić się na taryfę.

Śmierć niem. cesarzowej-wdowy.

Homburg, 7 sierpnia. — Złożenie do grobu zwłok cesarzowej nastąpi we wtorek w Poczdamie.

Londyn, 7 sierpnia. Termin i program podróży króla angielskiego Edwarda na pogrzeb cesarzowej Fryderykowej nie są jeszcze oznaczone, a raczej trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Sprawy francusko-tureckie.

Paryż, 7 sierpnia. „Gaulois“ donosi, że minister spraw zagranicznych Delcassé zażądał od prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau zwołania rady gabinetowej, albowiem zamierza on przedłożyć pewne wnioski w sprawie zatargu francusko-tureckiego. Prawdopodobnie rada gabinetowa odbędzie się w Rambouillet, gdzie obecnie bawi prezydent Loubet.

Konstantynopol, 7 sierpnia. Zatarg francusko-turecki przybiera coraz ostrzejsze formy. Bardzo być może, że nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Odpowiedzialny redaktor: **Wojciech Dąbrowski.**

Wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie.

W głębokim smutku pogrążeni składamy Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. **Piotra Frysia**, nieodżałowanego ojca naszego — najserdeczniejsze podziękowanie.

Rodzina.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników na dołączony do całego nakładu zamiejscowego niniejszego numeru **Cennik zbóż ozimych firmy Ernest Bahlsen w Krakowie.**

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 7 sierpnia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	174	—
Losy tureckie	98	—
Akcye Anglobanku	269	—
„ Unionbanku	531	—
„ Bankverein	440	—
„ Laenderbanku	401	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	527	50
„ „ Południowej	88	50
„ „ Elbethal	483	—
„ „ Nordbahn	5895	—
„ „ Staatsbahn	633	—
„ „ Alpine	420	—
„ Tureckie Tabaczne	283	—
Ruble	253	—

Berlin, 7 sierpnia 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	20
Banknoty rosyjskie	216	05
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	98	—
Renta włoska	97	½
Akcye austryackie kredytowe	200	75
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 7 sierpnia 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	28
Żyto (na jesień)	6	08
Kukurudza	5	51
Owies (na jesień)	6	58

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 7 sierpnia 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	253	75
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	94	85	95	45
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	—	98	—
4% „ „ „ „	89	25	90	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	110	25
4% „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	50	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91	75	92	75
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	102	50
4½% „ „ „ „	98	50	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	72	50	76	50

L. 5581. 1811

Doniesienie.

Zarząd wojskowy zakupi sposobem kupieckim dla c. i k. filialnego magazynu w Opawie 892 cetnarów metrycz. siana, 542 cetnarów metrycz. słomy na pościółkę i 665 cetnarów metrycz. słomy do łóżek.

Dotyczące wnioski sprzedaży mają być najpóźniej w dniu 16-ym sierpnia b. r. na godzinę 9 przed południem do c. i k. Intendentury I. korpusu w Krakowie być wniesione.

Bliższe warunki mogą być przejrzane w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, w Ołomuńcu, w Tarnowie i w c. k. filialnych magazynach prowiantowych w Bochni i w Opawie.

Z c. i k. Intendentury I. korpusu
w Krakowie, dnia 28 lipca 1901.

L. 1551/901. 1802 3 3

Obwieszczenie.

W celu **wydzierżawienia miejskiego prawa propinacyi piwa** wraz z dodatkiem gminnym, tudzież browaru t. j. zabudowań i piwnic do wyrobu piwa służących (bez urządzenia) w obrębie miasta Nowegotargu, na czas od 1 stycznia 1903, do końca grudnia 1908, rozpisuje się niniejszem **licytacyę ofertową.**

Pisemne oferty sporządzone według wzoru przyjmowane będą tutaj najdalej **do dnia 18 września b. r.** do godziny 12 w południe.

Jednoroczny czynsz wywoławczy wynosi 30.000 (trzydzieści tysięcy) koron, zaś wadyum z ofertą złożyć się mające 3000 koron.

Bliższe warunki i wzór oferty wyłożone są do przeglądu w podpisanym Urzędzie.

Zwierzchność miasta Nowytarg,
dnia 26 lipca 1901.

L. 4672. 1715 2 2

Doniesienie.

Celem zabezpieczenia dostawy siana, słomy na podściółkę, słomy do łóżek i węgli kamiennych na czas od dnia 1 października 1901 r. do 30 d. września 1902 r. dla c. i k. skarbu wojskowego, odbędą się w dniach poniżej wymienionych, zawsze o godzinie 10ej przed południem w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, w Ołomuńcu i w Tarnowie pisemne rozprawy ofertowe, a mianowicie:

dnia 1 sierpnia 1901 r. w c. i k. magazynie prowiantowym w Tarnowie dla stacyi Tarnowa i Nowego Sącza;

dnia 6 sierpnia 1901 r. w c. i k. magazynie prowiantowym w Ołomuńcu dla stacyi Opawy, Karniowa, Cieszyna, Bielska i Ołomuńca;

dnia 13 sierpnia 1901 r. w c. i k. magazynie prowiantowym w Ołomuńcu dla stacyi Przyrowa, Prościejowa, Hranic, Szumberku i Bielska;

dnia 19 sierpnia 1901 r. przy c. i k. magazynie prowiantowym w Krakowie dla stacyi Wadowice, Kęty, Niepołomice i Bochni.

Bliższe warunki ogłoszono w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, w „Czasie i w „Nowej Reformie“ z dnia 24 lipca 1901 r.

Dalsze warunki mogą być przejrzane w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, w Ołomuńcu, w Tarnowie, w filialnych magazynach w Opawie i w Bochni, we wszystkich c. k. Starostwach powiatowych, w Towarzystwach rolniczych i w Izbach handlowych leżących w obrębie c. i k. I-go korpusu.

Z Intendentury c. i k. I. korpusu.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10).

[illegible] drukarni L. K. Górski